

ANDRZEJ SOSNOWSKI

Esej o chmurach

ANDRZEJ SOSNOWSKI

ŻYCIE NA KOREI

Esej o chmurach

Fragmenty obcych światów i te znane światy
w epizodach obłoków, co uczą bierności i
wrażliwość na szczegóły: „zapach słońca po deszczu”,
cienie chmur i woń światła na mokrych źdźbłach trawy,
mądra, dziecięca radość skryta we wzruszeniu,
z jakim podsłuchałeś piękne, obce nazwy,
góra Hancock, Wahiti Rangers, miejsca objawień?
„Powinniśmy naszej mowie nadać obce brzmienie —
ludzi olśniewa to, co przybywa z daleka”.

A kiedy w letni ranek pijesz piwo w barze
i cieszysz się, że są tęgie beczki, grube kufle
strzelające w blat, błyszczące pipy i mistrzowie
nalewania, i piana, którą można kroić żyłką
lub zdmuchnąć jak obłok dmuchawca —
pomyśl o chmurach, podnieś wzrok i długo
patrz w chmury, aż zakolysze się świat.
„Jaki będzie miał smak ten nowiutki świat?”
Uderza do głowy jak piwo w upalny dzień.
Gorycz, słodycz, gorycz i ulga radości
jakbyś słońce jak akron zażył i gardło wyleczył
spuchnięte od nadmiaru oczywistych kwestii —
precz od wszystkich słońc, a zostają chmury,
wstęgi, kłęby pary i formy powietrza
o ruchu tak pozornym i zawsze w milczeniu,
najpierw światło i wiatr, a potem koniecznie obłoki
nie jako dekoracja lecz proste przesłanie.
Chmura przyszła mi na myśl i zaćmiła grzechy.
Oko musi porzucić ostre kontury rzeczy
i spocząć w wiedzy przestronnej, oddechu obłoków.
„Trzy dni brnęliśmy przez gęste opary,
szron kleił oczy i mroził oddechy,
choć słońce stało tuż za ścianą bieli.
Szliliśmy po grani, a potem po tęczy
niby na nartach wprost na łeb na szyję
przez strugi blasku zjeżdżaliśmy chyżo
w szyby powietrza, by upaść za chwilę
w kołdry ze śniegu, co kaleczą ręce.
«Poznaj fizykę tych kopalni wiatru»,
rzekł Mistrz, wylazłszy spod białego puchu,
«wszak każda rzecz ma miarę, liczbę, wagę.
Kropelki wody i kryształki lodu,
zmrożenie pary i jej kondensacja,
wślizg mgły ku niebu, oto tajemnica
wielkich pejzaży sadów troposfery.

Stratus, Cirrus, Nimbus są niby owoce
i tłusty Cumulus plus modyfikacje,
Cumulonimbus albo Cirrostratus.
Innymi słowy: kłębiaste, pierzaste,
brzemienne deszczem lub złożone z warstw,
wysokie, niskie, jak góry lodowe,
ślubne welony lub ławice ryb.
Lecz strzeż się gry kształtów i zwodniczych barw,
aby twój umysł nie był jako chmura
lub gwiazdny pył z głębi stratosfery —
obłok świecący bądź iryzujący.
Wspomnij Hamleta: niejednego chmury
zwiodły z drogi na dzikie manowce»”.

Jako pierwszy Luke Howard ponazywał chmury,
Goethe, Dahl, Constable przejęli naukę,
lekkomyślny Forster badał je w balonie,
Thomas Ignatius Maria, wydawca Katulla.
A wcześniej wielcy Francuzi, Deluc i Bertholon.
Goethe prosił Prellera o szkice obłoków
i mówił w Marienbadzie: „chcę poznać ruch myśli”.
Gilbert White pisał „Natural History of Selborne”.
Constable darzył uczuciem błogie peryferie
i tak to się zaczęło, od bylejakości —
„moja sztuka znajdzie temat pod każdym
żywoplotem”, żyję w sąsiedztwie chmur,
oswajam obłoki. „Wiele nieb zrobiłem
i świetlnych efektów”, bo czym innym ziemia
jeśli nie podstawą, marginesem tej rzeźby,
niewielkim ułamkiem — 7/8 to chmury, czubki drzew
i chmury, wąski pas ziemi na dole
a reszta to chmury. Malował wibracje powietrza,
aby ćwiczyć pamięć, rozwieszał ptaki w obłokach,
aby ocalić znaczenia, a przecież mówiono w Paryżu,
że jego obrazy „nie znaczą”, w Anglii,
że są „bez duszy”. Naprawdę są bez duszy —
naukowe, przypadkowe, oschłe prezentacje
bez krztyny ludzkiej treści, w nieznanym języku,
percepcje bez refleksji i przesądu nastroju —
nie są konkluzją konkluzji, ale ciągiem wrażeń,
inspiracja, medium, efekt łączą się w jednym obrazie
w chwilowym bezruchu, w arbitralnych ramach,
które wystarczy odjąć, by chmury ruszyły na przelaj
i rozniosły ten świat. Słaniał się z pożądania.
„Zerwać zasłonę zażyłości z rzeczy, obnażyć
ich piękną obcość i odmienność — te srebrne chmury —
aż nie mogę pisać — jak często wzdycham,
pragnąc ich białej ciszy i czulej procesji dni
jak marszu obłoków, bo chodzi o jakość dni,
ojakość pogody ducha”. Bywają lżejsze niż cień,
wątlejsze niż mgielka na lustrze. „W południe
błyszczące chmury pełne deszczu i gradu
smagają biciami cienia lasy, łąki, wzgórze,
wyostrzają zielen i żółtości”. Czy chciał namalować
historię naszego klimatu? „5 września o 10 rano, 1822,
bystry wiatr ze wschodu — bardzo jasne chmury
mkną tuż nad ziemią i te groźne kłaczk

zwane przez żeglarzy złymi zwiastunami. Coś wisi w powietrzu. Uwagi o chmurach złożę w spójny wykład: wygłoszę go w Hampstead latem przyszłego roku”. Niestety, tekst odczytu gdzieś się zawieruszył.

Przyszłość szumi spiętrzona przed pustką jakiegoś dzisiaj, formacje chmur na niebie jak boskie graffiti zwiastują jakieś jutro boskiej meteorologii. Nasza gnoza zaczyna nabierać rumieńców — jedna, dwie idee — pies, przewodnik, laska — wystarczą, by obrać kurs i to jeszcze jaki. Wiesz już teraz, Constable? Kurs zupełnie dowolny poprzez kontemplacje chmuroobrazów wiedzy, bo po geologii, po archeologii i po filologii meteorologia bierze górę — bujamy w obłokach. Spójrz jak dryfujemy w stronę nowej ery, niektórzy idą tyłem, inni mrużą oczy i nikt dobrze nie widzi, ale słońce rośnie aurą, luną blasku obcy smak nadając rzeczom i uczuciom, zwłaszcza nadużyciom tej nowej radości, której przykazaniem: nie dramatyzuj chmur, wszak grecka tragedia nie ma nic wspólnego z tym hedonistycznym kaprysem niebieskich migdałów, obłoków — piosenki pękają jak race, fajerwerki, błyskawice, barwne odłamki wzruszeń pelgają nocami po niebie na przyszlą pogodę. I chyba można wreszcie usiąść przed telewizorem z ulgą zamknąwszy książkę lub patrzeć przez okno z czułym zrozumieniem, albo iść do pracy, napić się z kolegą, pójść na festyn, słowem, zamknąć sprawy, oddać się komuś dla hecy, krawat mieć ślicznie zapięty i wszystko wedle pozorów tłumaczyć, nie ceniąc niczego, co nie jest przyjemne. Ciało to ostatnia przykrość, od czasu do czasu, uwikłane w algebrę potrzeb niby wieczny uczeń dalej w podstawówce, choć dorosła dusza przestudiowała wszystkie fakultety, uschła na tycią lupinkę, w której niby próchno tli się leniwie wonna miazga wrażeń równie jałowych, co ekscytujących i bezosobowych. Kto handluje duszą? Historia, religia, poeci, ci, co miotają znaczenie w spazmach bezsilnej powagi, lecz oto kończy się feta, po uczcie zmywanie znaczeń, służba myszkuje wśród resztek. Gaśnie noc, gwiazdy odchodzą w niepamięć, rzeczy kwitną do wewnątrz mową niepojętą, kwiaty nic już nie mówią i milkną mornele. I tylko ten wiersz jest anomalią w naszym gorącym klimacie przestrog, egzorcyzmów, przykazań. Idź, idź dokąd poszli tamci, w grób usypany w powietrzu¹.

Może już dorastamy do niuansów powietrza.
Pomyśl o obłokach, o tych, co idą przez życie

¹Idź, idź dokąd poszli tamci, w grób usypany w powietrzu — jednocześnie nawiązanie do *Przesłania pana Cogito* Zbigniewa Herberta i *Fugi śmierci* Paula Celana. [przypis edytorski]

swobodni jak chmury, mistrzowie sprezzatury² —
 Petroniusz, Mercurio, w pantomimie rozkoszy —
 „oby śmierć, choć wymuszona, robiła wrażenie
 przypadkowej”. Piękne spektakle samobójstw
 pośród nieważnych rozmów, urok dezynwoltury —
 „dał sobie przeciąć żyły nie mówiąc nic poważnego”.
 Tyle Tacyt. Chodzi o tlen dla ducha. Rozkosz,
 smagły mistrz z Grecji, czułe pożądanie,
 nie czarny wiatr z piekła, ale przyzwolenie
 na lot serca w pochmurne niebo wrażeń wolne
 od władczych fabuł celu i którejs przyczyny,
 z dala od ludzi ciężkiego ducha i ciała
 zgubionych w labiryncie z pojedynczym środkiem —
 jakąś gołą Ariadną, krzyżem, smokiem, potworem
 polityki, snami o wojnie, wiecu, tych jednoznacznościach,
 które w każdej chwili mogą nastać jak rządy
 Franciszka Józefa. Labirynt jest acentryczny
 nawet tutaj, w Polsce. Baw się i trzymaj fason,
 zadzwonij pojutrze wieczorem —
 „Tu Mistrz mi przerwał, pokazując dłonią
 promienny pochód ciężkich cumulusów
 i rzekł ze smutkiem: «Kopalnie powietrza
 to szyby głosów, chóry słów zwietrzałych,
 co wrócą deszczem — zbyt ciężkie, by fruwać,
 wejdą w krew żywych. *Die Rede geht herab,
 denn sie beschreibt*³. W kłębach, które widzisz
 są piętra sonetów, ody i powieści,
 zuchwałe rytmy, ronda i kancony;
 ten wiotki cirrus to dusze scholiastów.
 Od pierwszej chwili oddychasz słowami,
 obieg słów szczelny, oto tajemnica
 ludzkich poruszeń; tak lalka na sznurku
 ucieszenie drży, jak my na błahych słowach.
 Wszystko to cytat, obłok cudzej mowy,
 słowa, co padły i myśli zwietrzałe,
 lustrzany obraz nieszczęsnego świata
 w lotnych chmurach: wieczna spekulacja».

Gdy kończył mówić, całe białe pole
 drgnęło tak mocno, że kiedy przypomnę,
 dziś jeszcze dusza kąpie się w mozole.
 Z ziemi leż wianie buchnęło ogromne;
 przeleciał po niej gromu błysk czerwieny,
 i omdlały mi zmysły nieprzytomne —
 i padłem, jako pada człowiek senny⁴.

²sprezzatura (wł.) — termin z *Dworzanina* Baltasara Castiglione, oznaczający swobodę, lekkość i działanie w taki sposób, jakby wykonywana czynność nie wymagała wysiłku. [przypis edytorski]

³*Die Rede geht herab, denn sie beschreibt* (niem.) — mowa się zniża, ponieważ opisuje (Johann Wolfgang Goethe). [przypis edytorski]

⁴*Gdy kończył mówić... jako pada człowiek senny* — zakończenie III pieśni z części „Piekło” *Boskiej Komедii* Dantego w tłumaczeniu Edwarda Porębowicza. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sosnowski-esej-o-chmurach>

Tekst opracowany na podstawie: Andrzej Sosnowski, *Pozytywki i marienbadki*, Biuro Literackie, Wrocław 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: **Fire**, Jannis@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do **Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.